

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Maj 2017

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 5 (85) 2017



**"Ascendo ad Patrem meum, et Patrem
vestrum, Deum meum, et Deum vestrum,
alleluia"**

"Trzy sekty są, które się z prawdziwego Boga, jakoby Go pewnie znały, chlubią: żydowska, heretycka i turecka, przeto, iż wierzą w tego jedynego Boga, który stworzył niebo i ziemię. Ale próżna chluba ich – jeśli trzech person w Bóstwie nie wierzą, pewnie nie w tego Boga wierzą, co stworzył niebo i ziemię. Bo ten jeden nigdy nie był inszy ani jest, jedno Ojciec, Syn i Duch Święty... Tę wiarę roznieśli Apostołowie i towarzysze ich, i wszczepili po wszystkim świecie; i od nich chrześcijanie nazwani są, różni od Żydów, którzy w Syna Bożego uwierzyć nie chcieli, i nauką Jego wzgardzili, i Bóstwo Jego zbluźnili, i po dziś dzień bluźnią, nie przypuszczając jawnego i wielce dowodnego objawienia o trzech w Bóstwie jednym personach. Które to Żydy dla tej niewdzięczności i złości odrzucił Pan Bóg i pokarał je w gniewie swoim; iż oddalił od nich królestwo swoje, a przeniósł je do narodów wszej ziemie; iż znajomości Bożej i słowa Jego świętego, i prawdy i objawienia Boskiego żadnego i proroków nie mają; iż kościół im on, któremu dufali, i służbę wszystką w nim, i ofiary ich i kapłaństwo i zakon zepsował... O Boże chrześcijański, racz Żydy i Turki i heretyki oświecić, aby poznali, iż nie masz Boga prawego nad Cię, Boga chrześcijańskiego". (Ks. Piotr Skarga SI, [Kazanie na dzień Trójcy Świętej](#)).

Spis treści

Krótkie nauki homiletyczne. – Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego	3
<i>Ks. Jakub Wujek SI, Bp Władysław Krynicki</i>	
Królowa Korony Polskiej	7
<i>Ks. Bp Zygmunt Łoziński</i>	
Święty Andrzej Bobola, męczennik	12
<i>Ks. Władysław Hozakowski</i>	
Św. Józef jest wzorem anielskiej czystości	14
<i>Ks. Walerian Mrowiński SI</i>	
Święta Maria Magdalena de Pazzis, Karmelitanka	18
<i>Ks. Władysław Hozakowski</i>	
Uwielbienia łaski Bożej. – O miłości niewypowiedzianej, jaką Bóg względem nas pała, jeśli łaskę uświęcającą posiadamy	22
<i>Ks. dr Maciej Józef Scheeben i O. Euzebiusz Nieremberg SI</i>	
Przewodnik do nieba. – O dążeniu do doskonałości	27
<i>Kardynał Jan Bona OCist</i>	
Zjednoczenie z Chrystusem – jedyna prawdziwa odpowiedź na dzisiejszy kryzys	30
<i>Bp Daniel L. Dolan</i>	
Utarczka duchowa. – O składaniu podzięk Bogu	32
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	

KRÓTKIE
NAUKI HOMILETYCZNE
na niedziele i uroczystości całego roku
WEDŁUG
Postylli Katolickiej Większej

Ks. JAKUBA WUJKA SI

OPRACOWAŁ

BP WŁADYSŁAW KRYNICKI

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

Wielką jest radość prawych chrześcijan z Narodzenia Pańskiego, gdyż to był znak niezawodny, że się przybliżyło odkupienie nasze; większą pociechę mamy ze Zmartwychwstania Pana Jezusa, bośmy przez nie otrzymali pewność, że się już niewola grzechu i czarta i niebezpieczeństwo śmierci wiecznej skończyło; największe zaś wesele ma być z dzisiejszej uroczystości Jego Wniebowstąpienia, albowiem w osobie Chrystusa człowieczeństwo, które On ma wspólne z nami, wywyższone jest nad wszystko stworzenie i podniesione aż do nieba, a stąd nadzieja niezachwiana, że i my się tam po życiu chrześcijańskim dostaniemy. Abyśmy zaś to lepiej mogli zrozumieć, rozważmy Ewangelię dzisiejszą i zastanówmy się nad tym, co Pan Jezus czynił i mówił do uczniów na ostatnim pożegnaniu, jak wstąpił do nieba i co za pożytek dla nas z Jego wniebowstąpienia.

1. Dnia, którego miał wstąpić do nieba, Zbawiciel nasz ukazał się jedenastu uczniom siedzącym przy stole i jadł z nimi (jak wspomina Łukasz św. XXIV, 43), aby tym lepiej każdy z nich poznał, iż On w osobie swojej człowieczą naturę naszą, w której przebywał na świecie, zaniósł na niebiosy. Prócz tego przy owym ostatnim pożegnaniu wymawiał im ich niedowiarstwo i zatwardziałość serca, ponieważ nie wierzyli tym, którzy Go widzieli, że zmartwychwstał. Dlaczego to uczynił Pan Jezus, zwłaszcza w takiej chwili? Wiemy przecież, że niedowiarstwo Tomasza, który

w końcu przekonawszy się o zmartwychwstaniu Jezusowym, zmuszony był zawołać: Pan mój i Bóg mój, więcej nam umocnienia w wierze i pożytku przyniosło, niż prędka wiara Magdaleny. Wiemy, iż Bóg dopuścił do czasu tego niedowiarstwa uczniów, aby niełatwo rzeczy tak nowej i nigdy przedtem nie słyszanej uwierzyli, a przez to abyśmy tym bardziej byli upewnieni co do prawdy zmartwychwstania Chrystusowego. Pomimo tego przecież Apostołowie zawinili, albowiem mając tyle jawnych świadectw, że Jezus powstał z grobu żywy, nie powinni byli tak długo o tym powątpiewać. Słusznie przeto Pan karci ich niedowiarstwo, zasługiwało bowiem na skarcenie. Nadto jeszcze taka kara przy ostatnim pożegnaniu dana, lepiej się miała zachować w pamięci Apostołów i bardziej ich upewnić, że nikt inny, jedno ten sam zmartwychwstały i strofujący Zbawiciel we własnej ludzkiej postaci w ich oczach wstąpił do nieba. I mówił im: *Idąc na wszystkie świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie.* Albo jak u Mateusza św. czytamy: *Dana mi jest wszystkie władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał* (Mt. XXVIII, 18-20). Każe im głosić naukę Ewangelii wszystkim ludziom, nikogo nie odrzucać i od dobrodziejstwa wiary świętej nie wyłączać, albowiem nie ma u Boga przebierania w osobach, ale w każdym narodzie, kto się Go boi, a czyni sprawiedliwość, ten Mu się podoba. – Jeżeli zaś Chrystus Pan dał rozkazanie Apostołom, aby opowiadali Ewangelię wszystkim ludziom, tedy owa powinność nauczania prawdy Bożej ciąży nie tylko na Apostołach, ale i na ich prawowitych następcach i to tak długo, jak długo istnieć będzie rodzaj ludzki. Co tu bowiem do nich mówił, to do wszystkich na przyszłość biskupów i kapłanów katolickich mówił, ponieważ ich urząd i powołanie jest to samo, co i Apostołów: przepowiadać Ewangelię wszystkim narodom. Chociaż tedy Apostołowie dla zbyt krótkiego żywota nie mogli dotrzeć do ostatecznych krańców ziemi, to przecież słowa ich przeszły i przechodzą do wszech krajów, ponieważ ci, co po nich nastąpili, aż do dziś dnia nie innej uczyli i uczą Ewangelii, jedno tej, którą głosili pierwsi uczniowie Pańscy.

Tu rad byś jeszcze chrześcijaninie katoliku zapytać, co znaczy opowiadać Ewangelię? Tłumaczy to jaśniej Mateusz św., gdy tak przywodzi słowa Jezusowe: *Nauczajcie wszystkie narody... nauczajcie je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał.* Ewangelia przeto znaczy tyle, co całkowita nauka Chrystusowa, podająca nie tylko

to, co wierzyć, ale i co czynić mamy. Prawdziwa bowiem wiara zależy nie na samym przyjęciu Boskiej nauki Zbawiciela, ale i na spełnianiu wszystkich Jego przykazań i na życiu pełnym dobrych, chrześcijańskich uczynków.

Cuda zaś tym, co uwierzą, te towarzyszyć będą: W imię moje czartów będą wyrzucali, nowymi językami będą mówili, węże będą brali i choćby co trującego pili, szkodzić im nie będzie; na chorych ręce będą kładli, a ci dobrze się mieć będą. Te cuda czynić mieli ci, co uwierzyli. Tak było w samej rzeczy w pierwszych wiekach Kościoła Chrystusowego; tak było i później, czego dowodem życie wielkiego apostoła Indian i Japończyków, św. Franciszka Ksawerego; tak bywa niekiedy i teraz, zwłaszcza tam, gdzie misjonarze nawracają pogan do wiary świętej. A jeśli dziś owe cudowne znaki nie są tak częste, nie dlatego to się dzieje, żeby już wiary nie było na świecie, ale że takich cudów ku potwierdzeniu wiary świętej między wiernymi nie potrzeba. Bo i św. Paweł powiada, że cuda są na znak nie wiernym, ale niewiernym, a proroctwo czyli wykład nauki chrześcijańskiej nie niewiernym, ale wiernym (I Kor. XIV, 22). I my również dopóty młode drzewka podlewamy, dopóki się dobrze nie przyjmą; lecz gdy się rozrosną i wkorzenia, tam podlewanie ustaje. – Za to w duszy człowieka chrześcijańskiego pełno się zawsze takich cudów dzieje. Albowiem czartów kapłani wyrzucają, gdy przez rozgrzeszenie sakramentalne gładzą grzechy i jedną ludzi z Bogiem. Nowymi językami wierni mówią, gdy zamiast słów gorszących, częste a pobożne modlitwy do Boga zanoszą i bliźnich swym odezwaniem budują. Węże biorą, gdy złość we własnym albo bliźniego sercu hamują. Truciznę piją, a nie szkodzi im, gdy ani namową, ani groźbą nie dają się pociągnąć do złego. Ręce na chorych kładą i uzdrawiają ich, gdy dobrym przykładem innych od złego odwodzą i do cnoty zachęcają. Cuda to większe, niż widome znaki i dziwy, bo idą na pożytek duszy nieśmiertelnej.

2. Po tej ostatniej z uczniami rozmowie Pan Jezus wzięty jest do nieba i siedzi na prawicy Bożej. Nieco obszerniej wspomina o tym Łukasz św.: *I wywiódł ich z miasta do Betanii, a podniósłszy ręce swe błogosławił im. I stało się, gdy im błogosławił, rozstał się z nimi i był niesion do nieba* (Łk. XXIV, 50). Dzieje zaś Apostolskie przydają: *A gdy pilnie patrzali za Nim do nieba idącym, oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białym odzieniu, którzy też rzekli: Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli idącego do nieba* (1, 10).

Oto jest krótka historia Wniebowstąpienia Pańskiego. Co zaś tu powiedziano, że Pan Jezus był wzięty albo niesiony do nieba, nie znaczy to, aby do tego potrzebował czyjej pomocy; albowiem nie od aniołów był niesiony, nie jako Eliasz na ognistym wozie zawieszony, nie jako Filip diakon mocą Ducha Bożego daleko zaprowadzony: ale swą własną mocą był wzięty do nieba, i to wedle człowieczeństwa swego, jako człowiek, gdyż jako Bóg nigdy nie opuszczał niebios i zawsze obecnością swoją niebo i ziemię napęłnia.

Wstąpił tedy Pan nasz do nieba, albowiem na ziemi spełnił już wszystko, co o Nim prorocy pisali. Dokonawszy tu sprawy naszego zbawienia, poszedł otworzyć nam niebo i dać je wiernym swoim w posiadanie wieczne, abyśmy się tam stali domownikami Bożymi i współmieszczanami Świętych. Wstąpił do nieba, aby w owym tryumfującym Kościele był Orędownikiem naszym u Ojca i przyczyniał się za nami; aby nam stamtąd zesłał Ducha swojego i użyczył Boskiej siły swej i obdarzał darami łask swoich; aby z wysocza bronił Kościoła swego od nieprzyjaciół; aby dusze świętych Starego Testamentu, dotąd w otchłaniach niejako skępowane, oswobodził i w tryumfie Ojcu Niebieskiemu, jako pierwiastki przez się zbawionych, ofiarował. Wstąpił na koniec do nieba, aby utwierdził naszą wiarę i nadzieję, aby i pomnożył naszą miłość. Wiarę – bo gdyby od nas nie odszedł, mniejsza byłaby zasługa wiary naszej, gdyż wiara jest o tych rzeczach, których choć kto widzieć nie może, ma je przecież za pewne dla powagi Boga, iż tak Bóg objawił. Nadzieję – bo kiedy Chrystus, głowa nasza, człowieczeństwo w osobie swojej do nieba wprowadził, to bezwątpienia i my, członki Jego tam się z Nim połączymy. Miłość – abyśmy już teraz sercem i pragnieniem dążyli tam, dokąd On ciałem wstąpić raczył; abyśmy mieszkając na ziemi, myślą przebywali w niebie, wyznając, żeśmy tu przechodnie, że innej ojczyzny szukamy.

Weselmy się przeto z tej tajemnicy Wniebowstąpienia Pańskiego, a okiem wiary widząc Go tam siedzącego po prawicy Ojca, to jest mającego od Ojca moc, chwałę i majestat Boży, winszujmy tego uwielbienia człowieczeństwu Jego i prosimy gorąco, abyśmy Go kiedyś w tej chwale oglądać i wraz z Nim na wieki cieszyć się mogli.

Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku według Postyli Katolickiej Większej Ks. Jakóba Wujka opracował Ks. Władysław Krynicki. Włocławek. Nakładem Księgarni Powszechnej. 1912, ss. 163-167.



Królowa Korony Polskiej

Ks. ZYGMUNT ŁOZIŃSKI

BISKUP PIŃSKI

Po prawicy Twej (Jezu, Królu świata) stoi królowa w złotogłowi, w stroju różnobarwnym.

(Ps. 44, 10).

Jest podanie, że pobożny jakiś zakonnik polski, – nadając w modlitwie Najświętszej Pannie rozmaite czułe tytuły, usłyszał rozkaz: "Nazywaj Mnie Królową Polski, bo bardzo twój naród miłuję dla szczególnego jego ku Mnie nabożeństwa". Trudno orzec, w jakiej mierze autentycznym jest przytoczone podanie; powszechnie jednak wiadomo, ile przywiązania iście dziecięcego jest w polskim narodzie do Matki Boskiej. Jak stare jest to nabożeństwo Polaków do Niej, o tym świadczy choćby to, że jednym z najstarszych naszych zabytków literackich jest pieśń "Bogarodzica", przy której dźwiękach szła wiara polska do boju. Wiadomo też z drugiej strony z jakim, rzecz można, zapałem nazywa Polak Maryję Królową Korony Polskiej, i z jaką radością powitaliśmy dane nam przez Ojca Świętego pozwolenia urzędowego używania tego miana. Ale możemy też skonstatować z największą wdzięcznością i pokorą, że Matka Najświętsza w rzeczy samej nasz naród miłuje. Tyle mamy po temu dowodów, tyle chwil pamiętnych w dziejach naszych, tyle miejsc wstawionych przez cudowną opiekę Maryi nad nami; samo wreszcie nabożeństwo polskiego narodu do Maryi i ufność jego względem Niej tak powszechna są też jednym z dowodów miłości Maryi dla nas, bo jest to cenny dar, uproszony nam u Boga jużci przez tę samą naszą Matkę. – Jeżeli tedy tytuł Matki Boskiej Królowej naszej cenimy, to powinniśmy zarazem pamiętać o tym, jakie na nas wkłada on zadania.

Mówiąc w jednym z poprzednich czytań o Maryi, ukoronowanej Królowej nieba i ziemi, zwracaliśmy uwagę na rodzące się stąd obowiązki względem Maryi tak oddzielnych osób, jak społeczeństwa. Rzecz oczywista, że jeśli nie uważamy nazwy Królowej Korony Polskiej za puste słowo przystawione do imienia Maryi, ale wymawiamy je z miłosnym oddaniem się pod zupełną władzę Maryi, to powinniśmy konsekwentnie uznać w tym nowy tytuł do szczególniejszej czci dla naszej Pani Niepokalanej, do uważania sobie za szczególny przywilej, że wolno jest

nam mieć się za zaliczonych do Jej poddanych i dworzan, do gorliwej obrony Jej honoru i wielkości, do szerzenia Jej chwały, do wielkiej ufności w Jej potęgę, pełną dobroci i mocy nieograniczonej, bo na wszechmocy Syna opartej, i z niej wszelką dzielność swoją czerpiącej.

Ale na kilka jeszcze nowych punktów musimy tu zwrócić uwagę.

Jeśli Polska jest królestwem Maryi, to cześć Jej nie powinna nigdy i nigdzie być umniejszana lub usuwana w cień. Przeciwnie jak najoficjalniejsze, najwspanialsze miejsce winna Ona zajmować i nie tylko w uroczystościach narodowych, lecz też w całym życiu narodu.

Jeśli, następnie, cześć ta ma być szczerą, to żąda ona zupełnie jawnego i formalnego oparcia znowu całego życia narodu na podstawie prawa Bożego. Cześć Matki jest nierozdzielna z czcią Syna: nie kocha Jezusa, kto nie kocha Maryi, ale i Maryi kochać niepodobna, nie kochając Zbawiciela lub nie kochając Go tak, jak ON na to zasługuje (bo inna miłość jest żadna), więc całym sercem, całą duszą, tak aby nic w nas tej miłości się nie sprzeciwiało, i aby wszystkie uczucia płynęły z miłości Boga, Źródła, Stwórcy i Prawodawcy wszelkiego kochania.

I jeśli miłość Boga powinna przesiąkać całe życie narodu, to i ustrój jego polityczny musi się w jej ramach układać: Polska jako państwo winna być królestwem Jezusa i Maryi. Miłość Boga i prawo Boże nie podyktuje nam konkretnej konstytucji, bo każda forma państwowa układa się w ramach prawa Bożego. Ale trzeba, aby 1) żaden artykuł tej konstytucji nie sprzeciwiał się zasadom chrześcijańskim; 2) aby wyraźnie było w niej powiedziane, że Polska uznaje za najwyższego swego Prawodawcę i Króla Pana Boga Wszechmogącego, a Maryję, Matkę Jezusa Chrystusa, za swą Panią i Królowę; 3) aby zarówno wszystkie artykuły konstytucji jak całość prawodawstwa państwowego były owiane duchem żywej wiary katolickiej i najgłębszej czci dla religii prawdziwej i szczerego pragnienia takiego układu wszystkich stosunków politycznych, społecznych i prywatnych, któryby najlepiej odpowiadał szczytnemu tytułowi "*Polonia semper fidelis*". – Ojczyzna nasza nosi jeszcze jeden tytuł niemal urzędowo nam nadawany, np. w liście Ojca Świętego Benedykta XV do biskupów polskich z dn. 8 września 1920 r.: "Przedmurza chrześcijaństwa". Będziemy mieli atoli prawo z dumą się do niego przyznawać tylko wtenczas, jeśli rolę w tym tytule wyrażoną spełniać będziemy; być zaś w rzeczy samej szańcem obronnym kultury chrześcijańskiej może tylko Polska szczerze chrześcijańska.

Znajdzie się niejeden, co powie: Nie może przecie prawo polskie stać na gruncie wyłącznie katolickim, bo ma obywateli różnych wyznań, którzy muszą być

z katolikami równouprawnieni i to we wszystkim, nawet w swym życiu religijnym. Łatwa na ten zarzut odpowiedź. Naród polski w swej całości jest katolicki i on jako gospodarz swej ziemi odpowiedzialny jest za katolicki kierunek życia narodowego i państwowego. Zasada równouprawnienia politycznego jest względna, jak wszystko na ziemi: obywatel, działający na szkodę państwa może i musi być unieszkodliwiony, i równouprawnić go w jego antypaństwowym działaniu z tymi, którzy nad budową i wzmocnieniem organizmu państwowego pracują, byłoby zamachem samobójczym, więc głupotą i nieuczciwością. Zasada religijna wyższa jest niż zasady polityczne, a zatem ma więcej praw od nich: Bóg jest Panem najwyższym; przeciw prawu Bożemu nie ma głosu prawo człowiecze; celom ostatecznym żadne cele ziemskie na zawadzie stawać nie mogą; ani świętość ani siła religijna nie opiera się na powadze państwa, a za to państwo stać nie może bez Boga: *Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt, qui aedificant eam; nisi Dominus custodierit civitatem, in vanum vigilaverunt, qui custodiunt illam* (por. Ps. 126, 1). Państwo, odrzucając powagę prawa Bożego, obdziera samo siebie z powagi i może bronić całości swej jedynie siłą fizyczną, tak bardzo zawodną!... W żaden więc sposób niekatolicy nie mogą być do tego stopnia równouprawnieni z katolikami, aby mogli wpływać na osłabienie ducha chrześcijańskiego w prawodawstwie i budowie naszego państwa. Takiego szczerego postawienia zasady i konsekwentnego jej przeprowadzenia w życiu domagają się względy religijne i polityczne.

Ale pośpieszmy zaraz dodać: katolicka, szczerze, głęboko i konsekwentnie katolicka organizacja państwa polskiego nie obróci się nikomu z jej obywateli na szkodę ani na skrepowanie. Właśnie chrystianizm stawia na miejscu naczelnym zasadę miłowania bliźniego jak siebie i najdalej idącą sprawiedliwość we wszystkich stosunkach ludzkich. Chrześcijańska miłość bliźniego żądać będzie od izb prawodawczych i od rządu uznania równości wszystkich obywateli przed prawem; od władz sądowych – bezstronności; od wszystkich Polaków – uczucia braterskiego dla wszystkich bliźnich. Chrześcijańska religia, ucząc, że wszyscy są stworzeni dla życia przyszłego, i że jedna jest religia prawdziwa, która do niego prowadzi, żąda, abyśmy błędzących miłowali i nie ranili ich, ani krepowali nawet w ich fałszywych poglądach religijnych, o ile się tego nie domaga konieczność zatamowania złego ich wpływu na innych albo wyraźne ich własne dobro duchowe. Innowiercy, nie mają potrzeby obawiać się przymusu religijnego ze strony państwa szczerze katolickiego, bo Kościół dopuszcza względnie pochwała przymus tylko w tych wypadkach, kiedy on prowadzi do celu tj. do nawrócenia duszy błędzącej. W czasach dzisiejszych wobec panujących nastrojów psychicznych nie odpowiedziałaby temu zadaniu i przeto duch katolicki nie może pobudzać

państwa do jego użycia. – Natomiast przeciwnie ten właśnie duch i tylko on, jako jedyna autentyczna i doskonale sprawiedliwa norma miłości ojczyzny, wykorzenia wszelkie objawy niezdrowego szowinizmu, uczy zaś wyrozumiałości i życzliwości dla wszystkich współobywateli i ich grup i usuwa tarcia narodowościowe, niezgody, ciemnienia słabszych przez silniejszych, podstępny słabszych przeciw silniejszym, wzajemną nieufność itd.; słowem to wszystko, co rodzi walki i krzywdy, na które na próżno szukać lekarstwa w rozmaitych sojuszach, konwencjach, traktatach, konferencjach, ligach narodów, radach i trybunałach międzynarodowych, dopóki zasada nie jest przyjęta: *timor Domini suprema lex esto*.

Otóż oczywistą jest rzeczą, że tylko tą drogą bojaźni Bożej trzeba, aby szła nasza polityka wewnętrzna i zewnętrzna.

Niech Polska nasza nie tylko stanie się państwem bojaźni Bożej, ale niech pójdzie dalej i będzie państwem miłości Bożej, dziedzictwem Najmiłościwszego Serca Jezusowego – a wszystkim będzie dobrze w niej i z nią. W prawdziwym królestwie Maryi niech każdy czuje się w domu, u Matki, wśród braci. Ci, co są gośćmi, niech czują, że mają gospodarzy rządnych i sprawiedliwych, przestrzegających ładu nieugięte, ale nie krzywdzących nikogo, i owszem troszczących się o dobro wszystkich. Młodszy bracia, potrzebujący opieki i przez to zmuszeni ulegać, niech czują, że jest ich pożytkiem wszechstronnym i szczęściem iż pod bratnim zostają kierownictwem. Sąsiedzi bliżsi i dalsi niech z pobożną zazdrością podziwiają, jak w atmosferze służby Boga i Maryi każdy czuje się wolnym, a wszyscy między sobą wzajemnie sercem związani. Przekonamy się wówczas, że polityczna, i ekonomiczna, i każda inna robota nasza popłynie szerszym korytem, bo znikną lenistwo i nadużycia, ambicje i zawiści partyjne, a praca sumienna, ofiarność i błogosławieństwo Boże zapewni większą wydajność wysiłkom narodu; uczciwość zaś jego, sprawiedliwość i takt zacieśni węzły, łączące go z przyjaciółmi i wrogów na przyjaciół przerobi.

Duch katolicki swe działanie objawi w trzech jeszcze kierunkach, o których niepodobna nie wspomnieć: 1) w trosce o młodzież, o poważny i szczerze chrześcijański kierunek wychowania; 2) w czuwaniu nad świętością i nietykalnością rodziny chrześcijańskiej, tej pierwszej i najważniejszej szkoły dziecka naszego i kolebki całego społeczeństwa; 3) w apostołstwie wiary świętej wśród tych, którzy dziś jej nie znają. Polska – przedmurze chrześcijaństwa nie może być obojętna na te miliony własnych obywateli, chodzących po omacku, ani na te setki milionów braci błędzących poza jej granicami, z których, największą uwagę jej muszą przyciągać ku sobie biedni schizmatycy, dla których z wyraźnego zrządzenia Opatrzności, powiedzmy niemal, ze specjalnego powołania, staliśmy się w ciągu 150 lat ostatnich

naczym, niosącym imię Pańskie przed ich obliczem (por. Dz. Ap. 9, 15). Ten duch apostołstwa musi się łączyć z wielką miłością bliźniego i z cierpliwą, wyrozumiałą łagodnością, a przede wszystkim z mocą własnych przekonań religijnych. Dla chrześcijanina papierowego, letniego, apatycznego, szerszenie się lub panowanie błędu i fałszu jest rzeczą obojętną. Ale dla narodu, dzieci i poddanych Maryi nie może być obojętnym, czy ludzie znają i czczą Chrystusa jak należy, czy nie. A do troski o dobro duchowe ludu ruskiego i rosyjskiego jeszcze i to nas zachęcać powinno, że w nim choć spaczony, ale silny i żywy jest (przynajmniej było do czasów ostatnich) przywiązanie do Maryi, które mogłoby przeto stać się węzłem łączącym nas uczuciowo z tym nieszczęśliwym narodem. Obecna zaś jego niewola w szponach narodu prześladowców i zabójców Zbawiciela świata, którzy taką nienawiścią pałają do naszej ojczyzny i takie w Rosji spustoszenie szerzą, a w Polsce szerzyć usiłują, a są przecie braćmi z krwi najbliższymi Pana Jezusa i Królowej Niebieskiej i naszej, czy nie jest czasem wskazówką, że Pan Bóg właśnie od nas żąda i oczekuje walki z tym kainowym plemieniem żydowskim... przez rozpoczęcie na szerszą skalę pracy misyjnej i wśród jego synów, mających umysły w nieszczęsnym mroku spowite.

Wzniesź więc Polsko, ojczyzno nasza, wysoko, wysoko sztandar swojej Królowej! Niech wizerunek Jej jaśnieje zawsze obok symbolicznego orła twojego... Ale niech to będzie nie zabawka, nie maska lub ozdoba zewnętrzna, lecz wyraz szczerego twego przekonania i twych umiłowań najgłębszych; niech będzie symbolem tego, że lotem orła kierują te zasady, których Mistrzynią i Opiekunką jest Niepokalana, Wniebowzięta Królowa Korony twojej... A synowie twoi, modląc się za swą ziemską ojczyznę, niech kończą tym westchnieniem:

Maryjo, Polskiej Królowo Korony,
Prowadź nasz naród mocą Twej opieki,
Byśmy z świętymi naszymi patrony
Chwalili Boga i Ciebie na wieki.

Ojczyznę wieczną racz nam dać, o Panie!
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:

"Wieczną" – dla wszystkich bliźnich. Amen.

Ks. Zygmunt Łoziński, Biskup Piński, *Rozważania majowe dla duchowieństwa*. NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA. Poznań – Warszawa – Wilno – Lublin [1927], ss. 346-353.



Święty Andrzej Bobola, męczennik (1592 - 1657)



Potomek czeskiego ongi rodu Bobolów, później w Polsce osiadłego, urodził się św. Andrzej w województwie sandomierskim. Od dzieciństwa zaprawiony w cnotie, po naukach odbytych w Sandomierzu 19 letni młodzieniec wstąpił do zakonu Jezuitów, aby zadosyć uczynić pragnieniu wyższej doskonałości z dala od ponęt i rozproszeń świata. Po dwóch latach nowicjatu złożył roku 1613 śluby.

Wybitne zdolności umysłowe przy zasobie cnoty prawdziwej zalecały go na kierownika i nauczyciela młodzieży. Toteż po skończonych studiach filozoficznych udał się do Braniewa (Braunsberg) na Warmii, aby objąć naukę w szkole elementarnej. Później, bo roku 1617 przeniósł się do wyższej szkoły w Puławie. Z woli przełożonych dokończył po r. 1618 swe nauki teologiczne w Wilnie, po czym stopniowo odbierał wyższe święcenia. Roku 1622 otrzymał godność kapłańską.

Odtąd gorliwość św. Andrzeja nie znała prawie granic. Działalnością swoją objął powoli całą Litwę, a skuteczność pracy zdobyła mu miano łowcy dusz ludzkich i apostoła Litwy. Początkowo działał jako kaznodzieja w Wilnie; urząd ten sprawiał od roku 1624. Ciasny dla niego zakres pracy rozszerzył się, kiedy rok później zaraza nawiedziła miasto i okolice dalsze. Zaprawiony w pracy prawdziwie misyjnej z łatwością podołał nowym zadaniom wśród podobnych i później warunków; zaraza bowiem z r. 1630 i 1633 znowu przywołała Andrzeja na obszerniejsze pola działalności kapłańskiej, która wobec ciągłego niebezpieczeństwa śmierci równała się prawdziwemu bohaterstwu.

Z pracy św. Boboli podnosimy pięcioletnie rządy jego w Bobrujsku, dokąd go był posłał prowincjał Mikołaj Łęczycki. Zaskarbił sobie szacunek i miłość nie tylko swych współtowarzyszy, ale nadto całej okolicy. Siły swe podwajał, jeśli tego była potrzeba; chętnie wyręczał lub zastępował współzakonników, nie opuszczał przecież swych obowiązków ani swych dobrowolnych zajęć.

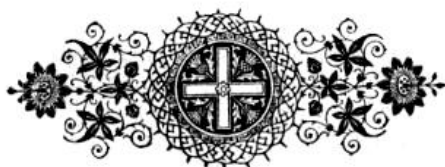
Niespożyte też zasługi położył około rozwoju nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny; jako kierownik stowarzyszeń na Jej cześć umiał pomnożyć liczbę wiernych sług Maryi swoją gorliwością i utwierdzić prawdziwą miłość do Matki Bożej. Nie mniej zawdzięcza mu zakon Jezuitów wybitniejsze znaczenie, jakie zajął dla katolickiej Litwy wobec zamachów schizmy. Szeregi zakonników coraz więcej liczyły członków, zyskanych właśnie pracą św. Andrzeja; wszyscy zaś ożywieni za jego wpływem gotową na wszystko chęcią obrony zagrożonego gwałtem i przemocą katolicyzmu. Odczuwali schizmatycy, że duszą obrony katolickiej jest św. Bobola; on gromił rozwiążłość duchowieństwa schizmatyckiego, wykazywał błędy schizmy bądź to w naukach do ludu bądź to w uczonych wywodach; on to nawracał piorunem swego słowa grzeszników, strzegł przed odstępstwem, jednał dla Kościoła odstępców. Ożywiony duchem św. Franciszka Ksawerego i św. Franciszka Regis z całą bezinteresownością poświęcenia i zaparcia działał na dobro Kościoła bez względu na nienawiść, jaką postępy pracy jego rozbudzały; przeciwnie nieraz odzywało się w nim gorące pragnienie, aby męczeństwem dopełnić i uzacnić swą dotychczasową pracę za wiarę.

Szczytem pracy św. Andrzeja był 26-letni pobyt w Janowie; zapanował nad całym Polesiem Pińskim wśród ludu zdziczałego. Bobola pieszo chodził od sioła do sioła, naukami i przykładem własnego życia nawracając i ludzi prostego umysłu i dostojników, wysokich rodem i urzędami. Rozpasana zaciekłością do Kościoła katolickiego schizma nie zadowolila się krwią św. Jozafata Kuncewicza, umęczonego r. 1623; podniosła świętokradzką rękę i na św. Andrzeja.

Wśród rozbojów i grabieży licznych wpadli roku 1657 schizmatycy do Janowa, szukając swej ofiary. Kiedy się dowiedzieli, że właśnie co dopiero św. Andrzej był miasto opuścił, ruszyli za nim w pościgu; dognali go. Wśród męczarni, jakie tylko dzikość prześladowców wymyślić mogła, wśród bluźnierstw na wszystko, co katolickie, zadali mu śmierć okrutną. Pasy z niego darli, drzazgi wbijali za paznokcie, oczy wyłupili, uszy i nos obcięli, wydarli mu język, aby nie

mógł wzywać imion Maryi i Jezusa, porąbali go szablami, a na koniec powiesili wśród naigrawań na szubienicy. Powiadają, że męczeństwo św. Andrzeja się rozpoczęło koło Wychowa, że śmierć ostateczna nastąpiła na rynku w Janowie. Było to roku 1657. Ciało św. Andrzeja pochowane w Pińsku odkrył pouczony objawieniem roku 1702 Jezuita Marcin Godebski, względnie Prokop Łukaszewicz. Roku 1808 umieszczono je w Połocku. Papież Pius IX policzył Andrzeja Bobołą w poczet błogosławionych roku 1853. [17 kwietnia 1938 r. kanonizował go w Rzymie papież Pius XI]. Kościół powszechny obchodzi jego pamiątkę dnia 22 maja, Kościół polski dnia 16 maja.

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.



Św. Józef jest wzorem anielskiej czystości

Św. Józefa przedstawiają na obrazach i figurach z lilią w ręku. Czy wiesz, Bracie miły, co ta lilia oznacza? Ona oznacza perłę cnót wszystkich, czystość anielską serca, cnotę umiłowaną przez Pana Jezusa, o którym mówi Pismo święte, że jest *Barankiem, który się pasie między liliami* (1).

Te lilie dwie najpiękniejsze ziemi, te dwie perły drogie, te dwa serca niepokalane, ukochane przez Pana Jezusa i kochające Jego nade wszystko, to Najświętsza Maryja Panna, Królowa Dziewic i św. Józef, jej najczystszy Oblubieniec.

O, czemu ludzie nie znają ceny tej najpiękniejszej z cnót ziemi? Wtedy wszystko, co pięknym jest według zepsutych zmysłów ich, nazwaliby w porównaniu z pięknością czystości, błotem. Św. Atanazy woła: "Czystości! ty jesteś nie wędnącą koroną, perłą kosztowną, radością Proroków, chwałą Apostołów. Ty chronisz przed piekłem i śmiercią wieczną. Szczęśliwy kto cię posiadał, kto cierpliwie i wytrwale cię zachowuje, gdyż po krótkiej potyczce bogatą nagrodę w niebie za ciebie dostanie!".

Lecz niestety, jakże mało ludzi żyje czysto, a przeciwnie jak wielu, jeżeli nie w uczynkach, to w słowach, myślach i uczuciach nieczystymi są. Zapominają, że za jedną myśl nieczystą dobrowolną, mogą potępić duszę swoją na wieki! Pan Jezus tej nieszczęsnej pożądliwości ciała, która jako potop zalewa świat cały, przeciwstawił

czystość swego Najświętszego Serca, którego najwierniejszym odbiciem są najczystsze serca Maryi i św. Józefa. Jak im w życiu swoim doczesnym w szczególności sposób się udzielał, jak ich pieczytami i słodyczami swoimi raczył, podobnie i nam obiecuje tę samą nagrodę w tym i przyszłym życiu. *"Błogostawieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają"* (2).

Zobaczmy, jak św. Józef jaśniał cnotą anielskiej czystości i przez co ją zachował w piękności swojej.

Ojcowie i Doktorowie Kościoła o żadnej innej cnotie św. Józefa nie mówią tyle, ile o cnotie czystości anielskiej serca jego i twierdzą jednogłośnie, że wysoki urząd, który od Boga odebrał jako ojciec przybrany Jezusa, jako mąż Maryi, wymagał tej cnoty. Św. Piotr Damian utrzymuje, że *"niepokalana czystość serca św. Józefa, jest wiarą Kościoła"* (3).

Przytoczmy na przykład kilka ustępów z Ojców. Św. Augustyn mówi: *"św. Józef, który uczynił ślub czystości, był mężem Dziewicy, nie żeby strzec Jej czystości, bo sam Bóg strzegł Ją, lecz żeby Maryja pod jego osłoną będąc Dziewicą, bez ujmy Matką zwać się mogła"* (4). Św. Hieronim zaś pisze do Helwidiusza, który Maryi zaprzeczał panieństwa: *"Ty mówisz, że Maryja nie pozostała Dziewicą, a ja ci coś więcej powiem, że św. Józef przez Maryję niepokalanym pozostał, ażeby z dziewiczego małżeństwa Niepokalany Syn się narodził"* (5).

Św. Bernard mówi, że *"Józef był najczystszym w panieństwie"*, a Korneliusz a Lapide, że był pod tym względem *"Aniołem raczej, aniżeli człowiekiem"* (6). Św. Franciszek Salezy utrzymuje, że *"św. Józef przechodzi w czystości wszystkich Świętych, Aniołów i Cherubinów nawet"* (7). Bo, jeżeli słońce, mówi, w kilku dniach rozwija i wybiela pączek lilii, jak musiało Serce Jezusa, to słońce sprawiedliwości, którego promienie tyle lat padały na serce św. Józefa, wybielić lilię czystości jego?"

Stąd pewien pobożny autor, mówiąc o cnotie czystości naszego Świętego, tak się odzywa: *"We wszystkich cnotach, lecz szczególnie w cnotie czystości, jesteś św. Józefie po Matce Bożej perłą świata. Słowo wcielone, które strzegłeś jako źrenicę oka swego, które tak często spoczywało na sercu twoim, dodawało lilii niewinności twojej coraz większej białości, ażebyś pod tym względem coraz więcej był podobnym Jego Sercu. Ty jesteś po Najświętszej Pannie najczystsze arcydzieło Boże, najobfitsze źródło czystości. Osłoń św. Józefie mnie płaszczem swojej opieki, dotknij lilią, którą trzymasz w ręku mej głowy, spojrzysz na mnie łaskawie, abym pokonał nieprzyjaciół moich i znalazł się kiedyś z palmą zwycięstwa przy boku twoim w niebie"*.

Chociaż Józef święty, jak twierdzą Ojcowie Kościoła, przed przyjściem swoim na świat, oczyszczony był z grzechu pierworodnego i uświęcony, i nie miał w sobie tych złych pożądliwości, które my mamy, bo był utwierdzony w łasce, mimo to nie zanieczyścił żadnego ze środków, które nam zwyczajnym ludziom polecane są do zachowania czystości.

Pierwszym warunkiem zachowania czystości jest umartwienie, a szczególnie umartwienie ciała, które jak mówi św. Paweł "*pożąda przeciwko duchowi*" (8). Św. Józef wiedząc o tym, umartwiał zmysły swoje, a mianowicie oczy swoje, przez które tyle złego wchodzi do duszy naszej; umartwiał władze duszy swojej, żadnej złej myśli nie przypuszczając; odmawiał ciału swemu nie tylko zakazanych, ale i dozwolonych przyjemności: "W ostrości ciało swoje trzymał, bez której czystość strzeżoną być nie może", mówi Salmeron (9). Jeżeli byśmy mieli nieszczęście upaść kiedy na tym punkcie, podobno po największej części powodem upadku było nieumartwienie nasze. Ach, poskramiajmy złe zachcianki, żebyśmy kiedyś nie przeklinali z potępionymi tego, co u nas łudzi i ujarzma zepsutą naszą zmysłowość!

Św. Józef unikał towarzystwa lekkomyślnych i zepsutych ludzi, a to jest drugi bardzo ważny środek zachowania niewinności serca. "Tak był umarłym światu, iż nie pragnął, jak tylko rzeczy niebieskich", mówi św. Brygida (10). Najmilszym i jedynym jego towarzystwem był Jezus i Maryja, a pomiędzy tymi liliami czystości i jego dusza stawała się coraz bielszą, coraz czystsza. Bracie i Siostrzo w Chrystusie, jeżeli chcesz wytrwać w czystości serca, unikaj i ty złych towarzystw, a staraj się żyć zawsze w towarzystwie ludzi moralnych i przykładnych, bo przysłowie mówi, że z jakim kto przestaje, takim sam się staje.

Nade wszystko jednak polecam ci towarzystwo Jezusa, Maryi i św. Józefa. Przystępuj często do Komunii św., bo to jest "*zboże wybranych i wino, które rodzi panny*" (11). Św. Bernard mówi, że "jeżeli złe pożądliwości w tobie odzywają się będą, przystępuj do Komunii św., ona je w tobie stłumi i pozostaniesz czystym". Proś często Jezusa, Maryję i św. Józefa o dar czystości, bo ten środek Mędrzec Pański nam poleca. "*A zrozumiałwszy, że inaczej nie mógł być powściągliwym, ażby Bóg dał, szedłem do Pana i prosiłem*" (12). W pokusach mianowicie, wołaj: "Panie Jezu, ratuj mnie!". "Najświętsza Maryjo Panno broń mnie!". "Św. Józefie, nie opuszczaj mnie!". Bądź przekonany, że choćby całe piekło przeciw tobie stanęło, jedno takie westchnienie zwycięży i rozproszy ciemności.

Św. Józef czuwa w szczególny sposób nad duszami, które jego opiece poleciły czystość swojego serca. Kościół święty nazywa go "Stróżem dusz czystych" i żeby

wiernym ułatwić ćwiczenie się w tej cnocie, zatwierdził "Arcybractwo paska św. Józefa", które ustanowione jest przy kościele św. Rocha w Rzymie i udarowane bardzo wielu odpustami" (13). – Korzystajmy z tej opieki św. Józefa i odmawiajmy często piękną modlitewkę odpustową:

"Św. Józefie! Ojciec i opiekunie dziewic, wierny Stróże, któremu Bóg powierzył Jezusa, niewinność samą i Maryję, Królową dziewic, proszę Cię i zaklinam przez Jezusa i Maryję, przez te dwa skarby Tobie tak drogie, spraw, abym wolny od wszelkiej zwały, czystym sercem i ciałem niepokalanym Jezusowi i Maryi służył zawsze jak najczyściej". Amen.

(100 dni odpustu raz na dzień. Pius IX. 1863 r.).

Przykład

Pan Jezus dotrzymując obietnicy swojej: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają, wynagradzał tym szczęściem dusze czyste i niepokalane już w tym życiu; św. Antoni Padewski, św. Piotr z Alkantary, św. Stanisław Kostka i inni mieli to szczęście, że im się Najświętsza Maryja Panna objawiała i składała na ręce ich Dzieciątko Jezus.

Do takich dusz uprzywilejowanych należał bł. Herman (14) z zakonu Norbertanów, który szczególnie umiłował anielską czystość. Dla wielkiego podobieństwa, jakie miał w tym względzie do św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, nazwała go Najświętsza Panna Oblubieńcem swoim i poleciła mu przybrać drugie imię Józef. Jakim szczęściem musiała być upojona jego dusza czysta, będąc w ten sposób upewnioną, że się podoba Królowej Dziewic! Bł. Herman Józef, zaszczycony tą wysoką godnością, zwracał się odtąd często do patrona swojego św. Józefa, aby jak najgodniej mógł Najświętszej Maryi Pannie służyć, która w dowód uznania swojego, nawiedzając go, składała często na ręce jego Dzieciątko Jezus, które pieszczotami swoimi zlewało strumienie pociech i słodczy na duszę niepokalaną Hermana Józefa. Ach, czemu tak mało ludzi zna dar Boży, czemu tak mało pije z najczystszych źródeł pociechy nieba, a tak wielu ginie na wieki, połykając truciznę zakazanych przyjemności ziemskich!?

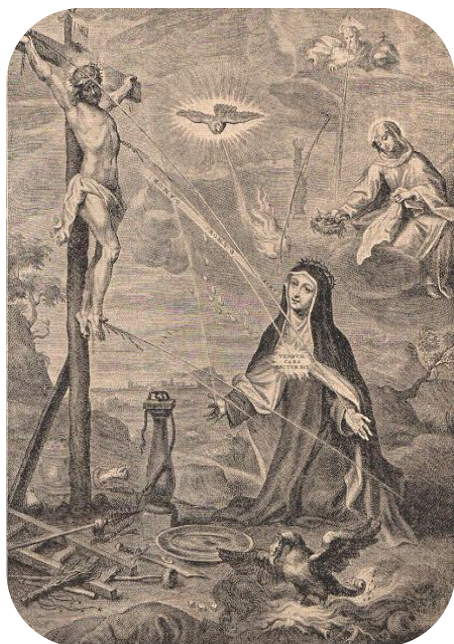
– O, Bracia w Chrystusie, "skosztujcie a zobaczcie, iż słodki jest Pan" (15).

Ks. W. Mrowiński T. J., *Miesiąc marzec poświęcony czci św. Józefa*, 1906.

Przypisy: (1) Pieśń 2, 16. (2) Mt. 5, 8. (3) Op. 17. *de coelibatu sacerdotum*, c. 3. (4) Sermo 53. (5) *Adv. Helv.* (6) In Math. c. I. (7) *O cnotach św. Józefa*, n. 19. (8) Galat. 5, 17. (9) T. 3, tract. 3. (10) *Rev. L.* 6, c. 59. (11) Zach. 9, 17. (12) Sap. 8, 21. (13) Breve z 20 sierpnia 1864 r. (14) Zm. 1236 r. (15) Ps. 33, 9.



Święta Maria Magdalena de Pazzis, Karmelitanka (1566 - 1607)



We Florencji urodziła się św. Maria Magdalena r. 1566. Ojciec jej, Kamil, pochodził ze znakomitego rodu włoskiego Pazzi, spokrewnionego z Medyceuszami; matka Maria pochodziła z potężnego również rodu Blondelmonti. Na chrzcie św. otrzymała dziewczynka imię Katarzyny (z Siena), przy klasztornych ślubach otrzymała później imię Marii Magdaleny.

Od dzieciństwa doznawała niezwykłych łask Bożych. Jeszcze czytać się nie nauczyła, a już godziny całe spędzała na modlitwach, mówiąc, że Boga prosi o oświecenie, w jaki sposób najłatwiej Jego może uzyskać upodobanie. Kiedy zaczęła uczęszczać do szkoły, oddawała pożywienie z domu zabierane ubogim lub więźniom, około których przechodziła. W siódmym roku życia z całą żarliwością uczyła inne dzieci prawd Chrystusowych. Wtenczas też zaczęła się surowiej umartwiać; odmawiała sobie owoców, które lubiła, jadła tylko dwa razy na dzień, w południe i w wieczór; unikała zabaw, rozproszenia. Natomiast chętnie czytywała pobożne książki, rozmyślała z przejęciem o męce Pańskiej; żyła pragnieniem, aby bólami dobrowolnymi naśladować Zbawiciela. Gwałtem wcisnęła sobie na skronie uwitą z cierni koronę. Podobno już jako dziewczę doznała łaski i zachwycenia, które matka tłumaczyła nagłą chorobą córeczki. Gorące też żywiła nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu; matkę prosiła stąd, aby jak najczęściej zabierała ją do kościoła; wonią niebiańską odnajdywała tych, co byli przystąpili do Stołu Pańskiego; starała się pozostać w ich bliskości; a już za największe słusznie uważała sobie szczęście, kiedy jako dziesięcioletnia dziewczynka mogła sama przystąpić do pierwszej Komunii św. Pod wpływem gorejącej w jej sercu miłości złożyła wtenczas ślub dozgonnego dziewictwa. Z tego też powodu jak i w ogóle z obrzydzenia sobie ziemskiego szczęścia odrzucała zabiegi wszystkich, którzy ją pojąć pragnęli w małżeństwo. Rodzice woli jej nie chcieli się sprzeciwiać; nadto

pozwolili, aby w 17 roku życia wstąpiła do klasztoru Karmelitanek pod wezwaniem św. Frydiana na przedmieściu florenckim. Wybrała sobie ten zakon, ponieważ w klasztorze siostry codziennie mogły przystępować do Stołu Pańskiego, a zarazem szczerze szukały coraz większej doskonałości. Roku 1583 przyjęła suknię zakonną wśród nieskończonego wesela wewnętrznego, które objawiało się w dziwnym blasku jej twarzy.

W nowicjacie rozchorowała się tak bardzo, że oczekiwano bliskiej śmierci siostry Magdaleny, bo takie odtąd imię nosiła zamiast dawniejszego Katarzyny. Wobec tego otrzymała pozwolenie, jeszcze przed upływem przepisanej regułą czasu złożyć wieczne śluby. Uczyniła to 17 maja r. 1584 z taką żarliwością, że wpadła w dwugodzinne zachwycenie, w którym rozpromieniona bez śladu choroby nieporuszenie wpatrywała się w Jezusa Ukrzyżowanego. Przez 40 następnych dni zachwycenia się codzienne powtarzały po Komunii św.

Zachwycenia te i później często się powtarzały, a pojąć je można wobec gorejącej miłości Bożej, jaką paliło się serce św. Magdaleny. Nieraz z krzyżem w ręku w nadmiarze miłości wśród potoku łez biegła przez klasztor, wołając: Miłości, miłości nigdy dosyć nie ukochana. Mój Jezu, daj mi głos tak wielki i donośny, aby cały świat mnie słyszał; daj, aby miłość przez wszystkich była kochaną. O miłości, życie bez Ciebie gorsze jest i nieznośniejsze niż tysiąckrotna śmierć!

Wśród zachwyceń wymieniają dzieje uniesienie, w jakim Magdalena przez 26 godzin przebywała. Odczuła i przeżyła wtenczas całą mękę Jezusową. Stała się żywym Jezusa obrazem; odczuła rany Chrystusowe na swych członkach, oblewała się potem, upadała z twarzą struchlałą z przerażenia, drogę krzyżową odprawiała po korytarzach klasztornych, ręce wyciągnęła jakby ukrzyżowana, wymówiła siedem słów Jezusa na krzyżu, szerniała na twarzy jako trup i wpadła w powolne konanie. Po dłuższym dopiero czasie wróciła znowu do przytomności.

Życie mistyczne Magdaleny przynosiło jej nie tylko cierpienia ale i niewymowne pociechy. Duchowo ją sobie zaślubił Jezus pierścieniem; cierniową koronę włożył jej na głowę, oddał jej Swe serce, usłyszała głos Boga: Oblubienico Jednorodzonego Syna Mego, proś Mnie o wszystko, co zechcesz. W dziwnych swych zachwyceniach prowadziła rozmowy, zmieniając odpowiednio głos, z Matką Bożą i innymi świętymi, którzy jej się objawiali.

Sama pełna miłości Bożej, pragnęła, aby wszyscy Boga miłowali. Codziennie ofiarowała dzieła pokutnicze za niewiernych i za grzeszników. Prosiła Stwórcę o cierpienia, aby je ponosić w pokucie za grzechy innych. Gdyby mnie Bóg zapytał, mówiła, czego pragnę za niegodną swą dla Niego służbę, odpowiedziałabym bez

wahania: zbawienia dusz ludzkich. Podwajała swe pokuty i modlitwy w czasach zabaw świeckich jako najbliższych sposobnościach do groźnych upadków. Dręczyła swe ciało włosiennicami, biczowaniem, długimi czuwaniem, postami, a przy tym nieraz rozpalone miłością Bożą ciało swe zlewała strumieniami zimnej wody.

Przyszło i Boże na św. Magdalenę doświadczenie. Bóg odjął bowiem jej swe pociechy, a dozwolił ją wystawić na najstraszniejsze pokusy. Walka ta trwała pięć lat. Miała pokusy szalone przeciw wierze; zdawało się jej, że nie ma Boga, ani życia wiecznego; że Najświętszy Sakrament i Jego tajemnica są tylko urojeniem; pokusy powstrzymać ją chciały od Komunii św. Przychodziły jej na myśl okropne bluźnierstwa; rozbudzała się w niej chęć obżarstwa, wzniecały się ognie nieczystości, które tłumiała tarzaniem się w cierniach. Doznawała nawet znieważania przez bicie i szarpanie. Sama później mówiła: Nie wierzę, aby w piekle pozostała jeszcze jaka pokusa, która by na mnie nie była uderzała. Doświadczenie to ustało w dzień Zesłania Ducha Świętego r. 1590 po przyjęciu Komunii św. Odczuła znowu wewnętrzny spokój i ukojenie duszy; pełna radości wzywała współsiostry do podziękowania Bogu za usunięte doświadczenie.

Korzystały siostry zakonne z łask, jakie spływały na św. Magdalenę, przez to, że jej oddały kierownictwo nad nowicjatem r. 1598, a w r. 1604 uczyniły ją podprzeoryszą. Nigdy przecież sama do żadnych nie dążyła odznaczeń, bo z miłości Bożej żyła doskonałym posłuszeństwem i zupełną pokorą. Gdybym, mówiła, jednym słowem mogła się wznieść do chwały Serafinów, a wiedziałabym, że nie taką jest wola Boża, nigdy bym go nie wyrzekła. Uważała siebie za najniegodniejsze stworzenie na ziemi, które nie na łaski ale na kary Boże zasługuje. Gdyby mnie Bóg łaskami Swymi nie wspierał, mówiła do sióstr zakonnych, zabrnęłabym w największe zbrodnie, jakie na ziemi popełniać się mogą.

Wśród łask, jakimi Bóg św. Magdalenę obdarzał, wyróżniają się i cuda i proroctwa. Licznych chorych uzdrowiła święta Karmelitanka, pomiędzy nimi i współsiostkę zakonną; miała moc nad złymi duchami; widziała chwałę umarłych Świętych Pańskich. Wśród proroctw głośną jest przepowiednia, jaką dała kardynałowi Aleksandrowi Medyceuszowi; zapowiedziała jego wyniesienie na Stolicę Piotrową. Kardynał i arcybiskup Florencji rządził rzeczywiście Kościołem jako Leon XI.

W ostatnich trzech latach życia podlegała św. Magdalena cielesnej niemocy przez długotrwałą chorobę. Działa jej uległy zapaleniu; utraciła wszystkie wskutek tego zęby; dręczył ją szalony ból głowy, paliło ją nieznośne pragnienie gorączkowe. Początkowo posiadała tyle siły, że mogła powstać z łoża, aby być obecną na Mszy św. i przyjąć Komunię św.; wracała do celi, aby wyczerpana na siłach znowu prawie

wpadać w konanie. Później mogła przyjmować Komunię św. tylko u siebie; nie miała już sił, aby udać się do kaplicy. Pomimo to nie skarżyła się na swoje bóle; przeciwnie powtarzała: Cierpieć – a nie umierać! Z miłości do Jezusa wołała bowiem wszystkie ponosić dolegliwości, niż je śmiercią przerwać. Kiedy czuła zbliżającą się śmierć, wezwała siostry do siebie, prosiła je o przebaczenie swych win, przyjęła Sakramenty święte. Umarła dnia 25 maja r. 1607 z pragnienia, aby połączyć się z Jezusem, dla którego była gotową cierpieć na ziemi bez wszelkiej pociechy wewnętrznej. Kilka dni przed śmiercią powiedziała do sióstr: Umieram, a w całym życiu nie zdołałam pojąć i zrozumieć, jak można zezwolić na grzech śmiertelny i ciężką obrazę Boga. Ciało św. Magdaleny wynędzniałe przybrało po śmierci świeżość cudowną. Powiadają, że otworzeniem oczu święta Karmelitanka nawróciła do pokuty młodzieńca zepsutego, który z ciekawości zbliżył się do jej trumny w kościele.

Papież Urban VIII. policzył ją roku 1626 w poczet błogosławionych, Aleksander VII. r. 1669 w poczet świętych. Kościół obchodzi pamięć św. Marii Magdaleny de Pazzis dnia 27 maja.

Nauka

Boga kochać, a siebie nienawidzić, oto zasada, jaką głosiła św. Maria Magdalena de Pazzis współsiostrom w zakonie, a sama w życiu swym wykonywała. Nienawiść ku sobie stwierdziła surowością postów, dziełami pokuty; miłość Boga objawiała dziewica w obrzydzeniu złego, w walce z pokusami, w cierpliwości, w pragnieniu, dla Jezusa znosić wszelakie bóle i dolegliwości.

Czym naśladujesz święty wzór ten miłości Boga i odrazy do grzechu? Nie trudno przecież miłość Boga stwierdzić różnymi umartwieniami. Odmawiaj sobie tego, co ci sprawia przyjemność; unikaj zabaw, ograniczaj się w pożywieniu, w wydatkach na zbytckowne stroje niepotrzebne. Stwierdzając zaś miłość Boga, stwierdzisz zarazem i nienawiść ku sobie, bo nie pozwolisz, aby zmysłowe pragnienia wzięły nad tobą przewagę. Jeśli nie chcesz w takich drobnostkach walczyć ze sobą, może nie posiadasz prawdziwej miłości Bożej, w każdym razie nie posiadasz jej w takim stopniu, w jakim mógłbyś ją łatwo posiadać.

Nie zawsze możemy, mówiła św. Maria Magdalena, myśleć o Bogu, bo to jest przywilejem naszej wiecznej ojczyzny; ale możemy zawsze żyć w łączności z Bogiem, łączyć się z Nim w miłości, a spełniać obowiązki swe tylko dla Boga i przez Boga. Sam siebie łudzi, kto w służbie Bożej szuka tylko wewnętrznych pociech i uczuć pobożnych. Boga znajdujemy w żywej i gorącej wierze, w dobrych uczynkach, nawet w cierpieniach i pokusach, bo tymi środkami

zblizamy się do Niego bez zawodu i bez wszelkiej niepewności. Służba też Boga polega na obumieraniu tak sobie samemu jak złym skłonnościom. Gdzie przełamanie własnej woli sprawia trudności, tam brak dostatecznej miłości.

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.



UWIELBIENIA ŁASKI BOŻEJ

według

Ks. DR. MACIEJA JÓZEFA SCHEEBENA i O. EUZEBIUSZA NIEREMBERGA SI

z czwartego wydania niemieckiego

wolno przełożył

Ks. JACEK TYLKA

*O wzniosłym i tajemniczym połączeniu z Bogiem, które
sprawuje w nas łaska*

~~~~~

## **O miłości niewypowiedzianej, jaką Bóg względem nas pała, jeśli łaskę uświęcającą posiadamy**

1. Ta tajemnica miłości, jaką Bóg pała względem nas, jeżeli staliśmy się za pomocą łaski synami i przyjaciółmi Jego, jest tak słodką, głęboką i niewyczerpaną, iż musimy przypatrzeć się jej nieco dłużej i uważniej. Tych słów podziwienia Joba świętego: "Cóż jest człowiek, iż go wielmożysz? albo co przykładasz ku niemu serce Twoje?" (1) nie możemy się dosyć napowtarzać przy rozmyślaniu obecnej tajemnicy. "Czymże jest człowiek?" powiada św. Bernard, objaśniając ten ustęp, "bez wątplenia jest on marnością, jest istną nicością. Jakże jednak mógłby być nicością ten, którego Bóg tak bardzo okrywa chwałą? Odetchnijmy moi Bracia! Pomimo tego, iż serca

nasze same ze siebie są nicością, to przecież mogą czymś być w sercu Boga. O Ojcie miłościwy! O Boże nędznych! Czemuż obracasz Twe serce ku nam ? Skoro sam powiedziałeś: *«gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje»* (2) czyż więc i my nie jesteśmy skarbem Twoim, skoro serce Twoje jest przy nas? Lecz jakżeż możemy być nicością, będąc poniekąd skarbem Twoim?".

I w istocie w naturze naszej nic nie ma takiego, co by mogło skłonić miłość Bożą, aby się z taką czułością zwracała ku nam i w nas spoczywała. A tylko wtedy możemy być w pewnej mierze skarbem Bożym, jeżeli skarb łaski otrzymujemy płynący ze serca Bożego i nosimy go w naszych acz ułomnych i kruchych naczyniach. Jakże zatem wielka jest piękność łaski, jak wspaniały ów blask zachwycający i porywający serce Boże a wywołujący już nie ogólną, ale całkiem szczególną miłość Boga najwyższego, kiedy spogląda na duszę łaską ozdobioną.

Atoli wielka różnica zachodzi pomiędzy miłością a miłością, jedna i ta sama osoba może drugą w różny sposób szczerze miłować, a mianowicie: już to miłością zwykłą i powszechną, już też szczególną i znamienitą, porywającą serce miłującego a zarazem przykuwającą go do przedmiotu miłości. W tej ostatniej miłości, zwanej miłością "zachwytu" rozróżnia Ryszard od św. Wiktora, sławny mistyk, cztery stopnie. Pierwszy stopień jest wtenczas, kiedy serce nie może miłości swej owoładnąć; drugi, kiedy jej zapomnieć nie może; trzeci, kiedy w czym innym nie ma już więcej upodobania; czwarty i ostatni: kiedy wielkością miłości swojej nie może się zadowolić. Miłość pierwszego stopnia nazywa on "niezwyciężoną", ponieważ nie może jej wyprzeć żadne inne uczucie; miłość drugiego stopnia zowie się "nierozdzielną", ponieważ tak mocno trzyma się pamięci, iż nie da się od niej oddzielić; miłość trzeciego stopnia zowie się "odrębną", ponieważ nie znosi towarzyszków; czwartego nareszcie "nienasyconą", ponieważ żadnym innym pokarmem nie może być zaspokojoną i nasyconą.

Niechże się tedy nie wydaje nikomu dziwnym, iż człowiek tą miłością zachwyty porwany bywa ku Bogu, dobru najwyższemu i najwdzięczniejszemu, gdzie wszelką szczęśliwość swoją znajduje. Kiedy jednakże Bóg łączy się taką miłością z człowiekiem stworzonym jednym słowem ust Jego i ulepionym z gliny prawicą Jego, – nie może to być bez udzielenia mu za pomocą łaski czegoś nadzwyczaj kosztownego i cudownego, co blask niewypowiedziany posiadając zachwyca Go i budzi w Nim najzarliwszą miłość.

Cóż może być jednakże w rzeczywistości więcej niepokonalnym, silnym i zwycięskim nad ową miłość, która Syna Bożego, Króla wszechmocnego pokonała i uczyniła Go sługą naszym? Ona to sprowadziła Go z łona Ojcowskiego na ziemię;



ona to rozbroiła najstraszliwszy gniew Sędziego sprawiedliwego i pokonała wspaniale i zwycięsko całą nędzę ludzką. Słusznie zauważa św. Bazyli z Seleucji: "Taką jest natura Bóstwa, iż sama wszystko zwyciężając, zwyciężona przeciw bywa miłością ku ludziom". Dlatego to nazywa oblubieniec Boski w Pieśni nad Pieśniami oblubienicę i przyjaciółkę swoją (przez którą rozumie duszę łaską ozdobioną), straszną; porównuje ją z wojskiem uzbrojonym i uszykowanym, prosi ją, aby nieco odwróciła swe oczy od niego, podobne do zwycięskich wozów tryumfalnych, aby nie zabrała mu serca i aby go nie przykuła do przedmiotu miłości.

Zaiste miłość to sprawia, iż Bóg niejako sam ze siebie wychodzi i zatapia się w ukochanym przedmiocie i dlatego też słusznie nazywają ją miłością zachwyty. Jeżeli to możemy powiedzieć pod pewnym względem o człowieku, iż on wychodzi niejako sam ze siebie wskutek miłości i serce swoje jakby wkłada w serce przyjaciela, rozumieć to należy więcej idealnie a mianowicie o afektach i uczuciach wzajemnych. Bóg przeciwnie posiadający istotę i miłość nieograniczoną i jedno będący z miłością wchodzi w nowy sposób z istotą swoją do dusz, łaską ozdobionych i łączy się z nimi tak ściśle, jakby chciał być poniekąd częścią ich istoty. A kiedy Augustyn św. mówi o człowieku kochającym, że połowa duszy jego mieszka w przyjacielu, to miłość Boża jest bez porównania potężniejszą, ponieważ Bóg złożył nie połowę Ducha swego, ale całego w sercach ukochanych swych przyjaciół. Tak potężną jest owa miłość Boża, jaką za pomocą łaski uzyskujemy. A że ta miłość łączy nierozdzielnie Boga z przyjaciółmi Jego, za pomocą ciągle trwającej i nieprzerwanej o nich pamięci, objawia On to sam przez usta proroka Izajasza, kiedy słowa wypowiedziane o Syjonie ziemskim odnosi w znaczeniu wyższym i doskonalszym do Syjonu duchowego, przez który nas łaską ozdobionych rozumie. *"Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? a choćby ona zapomniiała, wszakże ja nie zapomnę ciebie"* (3).

Jak dobroć Boża nieskończona przewyższa bez porównania każdą inną dobroć, tak miłość i opieka Jego ojcowskiego serca względem synów przybranych przewyższa miłość i opiekę wszystkich ojców i matek ziemskich i wtenczas szczególnie kiedy nas owi opuszczają, opiekuje się nami Bóg. Wszakże tak śpiewa Psalmista Pański: *"Ojciec mój i matka moja opuścili mię, ale Pan przyjął mię"* (4).

Atoli jak Bóg zwyciężony miłością przychodzi do nas nie tylko z przychylnością, ale i z istotą swoją rzeczywiście, tak i ta miłość nie tylko pamięcią na nas łączy Go z nami, lecz także sprawia, iż On z istotą swoją ustawicznie przy nas i w nas jest obecny. I jak Bóg nie może odmówić nam będącym w stanie łaski, swej przychylności, tak nie może nam zaprzeczyć owej obecności tajemniczej.



Albowiem rozkoszą zbytnie wielką jest dla Boga przebywanie w duszy ozdobionej łaską uświęcającą; upodobanie zbyt wielkie ma w spoglądaniu na jej piękność niewysłowioną tak dalece, że zdaje się, jakoby tylko w takiej duszy miał Bóg spoczynek i jakoby tylko w niej mógł znaleźć szczęście swoje; – wszakże sam powiada: "*Kochanie moje być z synami człowieczymi*" (5).

Jak zaś bardzo ta miłość Boża względem człowieka znajdującego się w stanie łaski poświęcającej jest wyłączną, można poznać stąd, iż Bóg żadnej innej istoty, łaską nie ozdobionej, nie przypuszcza do tej miłości. Bóg wprawdzie obejmuje stworzenia wszystkie ramionami miłości swojej, ale nie przyjmuje wszystkich do wnętrza Swego serca Boskiego. Sam siebie kocha On inną miłością aniżeli stworzenia, a właśnie przez łaskę staje się stworzenie uczestnikiem Jego największej miłości. Jak Bóg kochając szczególnie siebie samego, zapomina o swoich stworzeniach i kocha je jako przeznaczone do opowiadania Jego chwały tylko dla siebie, tak również kocha w szczególniejszy sposób swoje dzieci, jakby już nie mógł kochać w całym świecie nikogo innego; na nich to z upodobaniem niewysłowionym spoczywa oko Jego, a na resztę stworzeń spogląda tylko o tyle, o ile przyczyniają się do chwały i obsługi Jego dzieci. Z tego powodu Bóg nazywa przyjaciół swych w Pieśni nad Pieśniami gołębicą, oblubienicą całą piękną i słuszną; albowiem chociaż jest ich wielu, to przecież wszyscy jaśnieją tym samym światłem łaski i uczestniczą w tej samej naturze Bożej, a każdy używa całkowicie i niepodzielnie miłości Boskiej, gdyż miłość Boża może w swej nieskończoności objąć jednego tak jak wielu i wielu tak jak jednego.

W końcu miłość Boża względem dusz w łasce będących jest nienasycona, a można to powiedzieć, ponieważ jest niezadowoloną nieskończonością swoją; przez 33 lat tu na ziemi połała się ona boleściami i cierpieniami, a przecież zawsze pragnie i nie przesyca się strumieniami przykrości niezliczonych, podobnie jak ogień pożerający i wszystko niszczący, szuka coraz nowego pokarmu i zapala ustawicznie wszystko co napotka.

O Boże najlepszy i najlitościwszy! czyś tak zupełnie zapomniał już o Twych dawnych dobrodziejstwach? Czyż nie zważasz już ani na wylanie się wszechmocy Twojej, użytej przy stworzeniu dla dobra naszego, ani na niepojęty cud wcielenia Twojego, ani wreszcie na długie lata życia Twego przepełnionego cierpieniami; – ale wołasz na nas: pragnę? Czyś jeszcze nie uczynił dosyć dla Twojej miłości? Zaiste o Jezu słodki, to nie wystarczało Tobie! O Jezu! miłość Twoja jeszcze się nie zużyła przez te wszystkie nieprzerwane i uciążliwe podróże po Judei, Galilei, Samarii niszczące siły Twego ciała. Zawsze jeszcze gorzałeś pragnieniem gorącym, gorzkim i słodkim i chciałeś wypić kielich cierpień aż do dna samego. Zapragnąłeś nie kilku

kropel cierpień, ale całego oceanu, podobnie jak chciałeś wylać nie kilka kropel krwi, lecz całe potoki, chociaż i te kilka kropel krwi droższe były od tysiąca światów i wystarczyłyby zupełnie dla naszego zbawienia. Ależ i ten ocean cierpień niezmierny nie potrafił objąć obfitości miłości Twojej. Chętnie wycierpiałbyś jeszcze więcej dla naszego zbawienia, gdyby tego było potrzeba. Następnie zesłałeś nam z nieba Ducha Świętego Pocieszyciela, darowałeś się w Najświętszym Sakramencie, dałeś nam Ojca Twego i uczyniłeś Go Ojcem naszym. Cóż jeszcze pozostaje, co byś nam mógł dać i w ten sposób nasycić miłością Twoją nieznaną spoczynku? Nie co innego zaiste, jak tylko to, abyś nas ze Sobą, Ojcem i Duchem Świętym najściślej połączył i abyś nas napełnił sobą samym i łaską świętą w tej mierze, jak pragnienie nasze wzrasta.

3. O duszo szczęśliwa, łaską Bożą ozdobiona, zawierająca w tym objęciu słodkim miłość niezwyciężoną, nieugaszoną, szczególną, a co najgłówniejsza niestrudzoną Pana potężnego i Stwórcy wszechrzeczy! Gdyby łaska tylko takie dobra ze sobą przynosiła, czyż moglibyśmy je na równi stawiać i mierzyć z rozkoszami i skarbami wszystkimi? Być kochanym od innych jest zawsze słodką rzeczą. Atoli taką miłością być umiłowanym i kochanym od tak potężnego Pana, jest czymś nieskończenie rozkosznym i słodkim tak, iż wydaje się niepodobnym do uwierzenia, jak człowiek może jeszcze taką miłość sobie lekceważyć. Cóż to za potwór obrzydliwy musi być owa dusza, porzucająca łaskę, odpychająca tę miłość od siebie i depreczując ją nogami. Nawet serce najtwardsze i najgorsze musi się zgrozą przejąc na taką niegodziwość niesłychaną. Nic nie potrafi oderwać Boga od człowieka w łasce zostającego; raczej musiałby Bóg przestać istnieć, aniżeliby zezwolił na takie rozłączenie; a ty człowiecze nędzny odłączasz się pod lada pozorem od Niego i każda rozkosz chwilowa już ci wystarcza, aby się Go pozbyć na zawsze! Bóg oddaje ci miłość całą i niepodzielną, a ty znieważasz ją i rozpraszasz przez czcze i próżne upodobanie w rzeczach znikomych! Bóg nie mógł się nasycić, kiedy cię kochał, obejmował i obsypywał dobrodziejstwami, a tobie wydaje się za wiele, jeżeli nogą ruszysz dla Przyjaciela tak bardzo ofiarnego i tak w szafowaniu dobrodziejstw swych rozrzutnego.

O pójdźcie wy przyjaciele, miłośnicy i umiłowani od Boga i obmyjcie przynajmniej łzami, jeżeli inaczej nie możecie, obelgi sromotne wyrządzone miłości wiecznej! Przynajmniej teraz bądźmy wdzięczniejsi za to, iż dawniej my i inni gardziliśmy tą miłością Bożą! Oddajmy Bogu naszemu najstalszemu miłośnikowi, miłość nie dającą się zwyciężyć pokusami żadnymi. Odplacajmy pamięcią żywą, radosną i ustawiczną o Nim, tę Jego pieczę ciąglą i nieprzerwaną nad nami. Oddajmy Mu serce całe za tę szczególną miłość i nie zostawiamy w nim miejsca dla

stworzeń znikomych. Odpowiadajmy na te Boże pragnienia nienasycone a pełne dobrodziejstw dla nas, usiłowaniami nieznużonymi, kochajmy Go coraz silniej i czynmy coraz więcej dla chwały Jego, o ile tylko na to nasza nędza pozwala. "Nigdy", pisze Anzelm św., "nie ustaje miłość pożądać tego, co zdziałać może i owszem pragnie więcej jeszcze działać, aniżeli może".

*Uwielbienia łaski Bożej*, według Dr. M. J. Scheebena i O. E. Nieremberga T. J. z czwartego wydania niemieckiego wolno przełożył X. J. Tylka. Tarnów 1891, ss. 230-240.

**Przypisy:** (1) Job. VII, 17. (2) Mt. VI, 21. (3) Izaj. XLIX, 15. (4) Ps. XXVI, 10. (5) Przyp. VIII, 31.



## Przewodnik do nieba

KARDYNAŁ JAN BONA OCIST.

### O dążeniu do doskonałości

1. Jeżeli chcesz być dobrym, musisz pierwszej uwierzyć, że jesteś złym. Nie staniesz się nigdy lepszym, jeżeli nie będziesz pragnął postępu duchowego. Nie chcieć postępować znaczy to samo, co wracać się na wstecz. A więc trwaj w dobrych postanowieniach, a o ile możesz spiesz się, by dojść do używania spokoju duszy, wynikającego z poprawy życia. Oznaką poprawy duchowej będzie to, że się dopatrzysz usterek, którychś dawniej nie widział. Choremu już wtenczas można gratulować, kiedy poznał, że jest chorym. Nie dowierzaj sobie łatwowiernie, lecz badaj siebie samego i staraj się przekonać dobitnie o swym postępie duchowym z nabranej stałości duszy i zmniejszenia się pożądlivosti. Wtenczas możesz się uważać za początkującego w życiu doskonałym, kiedy dojdiesz do zupełnej władzy nad sobą. Jest to nieoszacowanym dobrem, być panem samego siebie i dojść do zgody ze sobą. Człowiek cnotliwy zawsze jest jednakim, grzesznik zmienia się każdej chwili.

2. Jeżeli chcesz, możesz w jednym dniu dojść do szczytu świętości, jeżeli całym sercem oderwiesz się od stworzeń, a zwrócisz się do Boga. Po następujących zaś znakach poznasz, że żyjesz życiem wewnętrznym i w zjednoczeniu z Bogiem:

jeżeli nie masz upodobania w rzeczach światowych; jeżeli kochasz się w samotności; jeżeli się starasz o to, co jest doskonalsze; jeżeli gardzisz opinią i zasadami świata. Wielką zaś pomoc w nabyciu wszelkiej cnoty znajdziesz w ustawicznym rozważaniu życia i śmierci Pana Jezusa. To jest księga żywota; w niej samej, chociażby wszystkie inne księgi zaginęły, jako w bogatej i obfitej bibliotece znajdziesz wszystko, cokolwiek prowadzi do zbawienia. Nie wystarczy jednak samo poznanie i rozmyślanie o Chrystusie Panu; lecz musisz Go koniecznie naśladować i tak żyć, jak On nauczał słowy i przykładem. Tylko za pomocą linii, możesz sprostować nierówne zygzaki.

3. Prześliczne jest zdanie jednego z Mistrzów życia duchownego: osoby, chcące postępować w dobrem, powinny tak żyć, jakoby się ciągle leczyły. Kto chce dojść do szczytu doskonałości, ten musi pokonywać bardzo wiele przeszkód, które mu drogę tamują, jak np. nieporządna miłość ku sobie lub ku stworzeniom; zbyteczne przywiązanie do rzeczy doczesnych, wywołujące smutek i żal przy ich stracie; zbyteczna troskliwość o wygody: w pokarmach, napojach, pogadankach i rozrywkach; troskliwe zajmowanie się sprawami doczesnymi i uporczywe obstawanie przy własnych poglądach i zachciankach; nieuwaga na poruszenia wewnętrzne i pogardzanie natchnieniami Bożymi, odzywającymi się w tajnikach duszy. To są najważniejsze przeszkody, tamujące postęp duchowy. Abyś je zdołał usunąć, musisz troskliwie mieć się na baczności i być prawdziwie niestrudzonym w pracy duchowej. Wszystkie twe czyny niechaj ożywia cnota, niechaj uzacnia najdoskonalszy cel i towarzysząca im skrzętność i gorliwość; niech je uszlachetnia czysta intencja, aby wykonane w ten sposób dzieła urzeczywistniały to wysokie pojęcie, jakie masz o doskonałości. Postęp nie zasadza się na mnożeniu ćwiczeń pobożnych, lecz na doskonałym spełnianiu prac codziennych. Nie tyle bowiem samo dzieło, ile raczej sposób wykonania go zasługuje na chwałę.

4. Dzień za dniem przemija, czas ucieka, a przeszłości nikt ci już zwrócić nie zdoła. Właściwie nie powinno się mówić: żyję, lecz: będę żył, bo życie zwrócone jest zawsze w kierunku dnia jutrzejszego. Tym sposobem upływa ci życie na szukaniu środków do zaspokojenia jego potrzeb i wymysłów; tymczasem nadchodzi starość, zbliża się śmierć i zastaje cię nieprzygotowanym. Jako podróżni, zapuściwszy się w żywą pogadankę, nie wiedząc, kiedy doszli do kresu podróży, tak też i ten bieg żywota, który zarówno we śnie jak i na jawie odbywasz, upłynie ci niepostrzeżenie, jeżeli będziesz ciągle zaprzątnięty i roztargniony; dopiero u kresu tej ziemskiej pielgrzymki poznasz, że się już kończy. A więc czemuż się jeszcze wahasz i ociągasz? Uznaj wartość czasu; używaj go skrzętnie; nie trwoń na darmo dnia ani godziny, bo taka strata nie da się powetować. Nie pozwalasz, aby ci ktoś zabierał

posiadłości, o najmniejszą skibę ziemi gotoweś do procesu i zajazdów, a życie i czas pozwalasz sobie byle komu wydzierać, będąc rozrzutnym w tych rzeczach, w których jedynie dozwolone jest sknerstwo. Zastanów się nad twym życiem, policz lata ubiegłe, a chociaż byś już miał i sto lat, przecież przekonasz się, że bardzo dużo czasu trzeba będzie odjąć od tych lat, jako daremnie straconego. Zlicz te godziny, któreś przespał, któreś stracił na biesiadach, swarach, czczych pogadankach z przyjaciółmi i na rozrywkach, dodaj do tego chwile, których nie wyzyskałeś tak, jak należało, a przekonasz się jak mało ci pozostanie na życie właściwie pojęte i przyznasz, że umierasz przedwcześnie. Często użalasz się na spędzone w lenistwie lata dawniejsze, czemuż przynajmniej obecnych nie używasz tak, iżbyś mógł kiedyś powiedzieć: Nie mogłem żadną miarą lepiej korzystać z czasu, aniżeli istotnie korzystałem. Zaledwo tylko dzień dzisiejszy, a nawet poszczególne jego chwile nazywamy terażniejszością. Czemuż więc tracisz dzisiejszy dzień, skoro on tylko jest twoją własnością, a czemu się zajmujesz jutrem, które nie należy do ciebie. Największą zawadą do należytego użycia czasu jest odkładanie na później. Dziś żyj, bo jutro może nie twoje.

5. We wszystkim, co myślisz, mówisz i czynisz, nie zważając na żadne inne względy, oglądaj się jedynie na Boga i stosuj się we wszystkim do Jego woli. Nie zejdzie nigdy z prostej drogi ten, kto sobie Boga wybrał na przewodnika. W bezpiecznym ukryciu umieścisz swe mienie, jeżeli wszystkie swoje dzieła odnosisz do chwały Bożej i wszystko wykonujesz z pamięcią na obecność Tego, który wszystko widzi, wszystko utrzymuje i wszystkim rządzi. Przed Jego wzrokiem nigdzie się nie ukryjesz; On ogląda nie tylko słowa i czyny ludzkie, lecz przenika nawet najskrytsze myśli. Lubo zamkniesz drzwi, zasłonisz okna, nie myśl żeś już sam; Bóg jest z tobą, a dusza twoja, do której nie możesz zatamować Mu przystępu, powinna być Jego świątynią. *W Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy* (1). Wobec Niego jedz i pij, z Nim używaj przechadzki, z Nim załatwiaj swe sprawy, do Niego stosuj swe życie. Bądź godnym Jego wzroku i tego zaszczytu, aby On z przyjemnością i upodobaniem na ciebie spoglądał. Do życia pobożnego skłania cię koniecznie ta okoliczność, że bezustannie pozostajesz pod dozorem Sędziego Wszystkowidzącego. Żyj tak, jakoby nikogo nie było na świecie, oprócz ciebie i Boga. Przyjmuj z radością cokolwiek zarządzi względem ciebie Jego Opatrzność, czy to będzie pomyślnością, czy niepowodzeniem. Wszakże Boga szukasz: a więc jakaż różnica, czy tą, lub inną drogą do Niego dojdiesz, bylebyś tylko doszedł kiedyś do Niego.

Kardynała Jana Bony *Przewodnik do nieba*. Przełożył ks. Dr. Jan Bernacki. Tarnów 1900, ss. 111-116.

**Przypisy:** (1) Dz. Ap. XVII, 28.



## Zjednoczenie z Chrystusem - jedyna prawdziwa odpowiedź na dzisiejszy kryzys

Drodzy Przyjaciele,

W ciągu całego okresu Wielkanocnego, który teraz dobiega końca, gdy wspominamy święta męczenników, Kościół czyta nam za każdym razem fragment Ewangelii św. Jana (chcąc go jak gdyby wyryć w naszych umysłach): *"Jam jest szcep winny, wyście latorośle. Kto pozostaje we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi"* (J. 15, 5).

Do tego czerwcowego numeru naszego pisma zebraliśmy trochę Paschalnych owoców. Coraz więcej dzieje się każdego dnia w parafii św. Gertrudy. Co jest naszym sekretem? Nie ma tu żadnej tajemnicy, tylko donośny głos słów Świętej Ewangelii: *Kto pozostaje we Mnie, wiele owocu przynosi.*

Pozostawać w zjednoczeniu z Chrystusem Panem jest istotą religii. To zjednoczenie przynosi więcej dobrego niż ciężka praca, działalność organizacyjna czy gorliwe zaangażowanie wiernych. To tylko środki, nie sam cel. Trwanie w zjednoczeniu z naszym Panem nie oznacza podążania za jakimś duchowym przewodnikiem, mającym dobre intencje "guru" i jego grupą lub społecznością. Pozostawanie w Panu oznacza pójście za Chrystusem.

Jedyną społecznością, która może rościć sobie pretensje do tego, że potrafi połączyć nas z Chrystusem – jak gałęzie z żywą winoroślą – jest Kościół katolicki. Tą społecznością jest Mistyczne Ciało Chrystusa, i tylko Ono samo może domagać się poświęcenia oraz naszego posłuszeństwa.

Prawdziwy "majstersztyk szatana" polega na tym, że większość z tych, którzy opierają się zmianom robi to z niewłaściwych powodów. Niepoprawnie argumentują oni, że to zło pochodzi z Kościoła, i dlatego aby pozostać katolikiem należy opierać się zarówno Kościołowi jak i papieżowi. Ale Kościół nigdy nie może dawać nam żadnego zła, ani prowadzić nas do grzechu. Zaprzeczanie tej prawdzie

oznacza popadnięcie w herezję i dryfowanie w kierunku schizmy. Jest to smutna sytuacja ruchu tradycjonalistycznego. Jakże możemy zwalczać zło złem?

Nie, kryzys, którego dzisiaj doświadczamy jest kryzysem autorytetu władzy. Kto to pojmie, zrozumie wszystko. Ci, którzy zabrali naszą Mszę, (a obecnie mogą oddawać ją niejako sącząc kropla po kropli) czynią tak by narzucić nową religię, rodzaj jednego światowego kościoła. To jest *ich* religia, która nie jest religią katolicką. Oni nie posiadają żadnej władzy w katolickim Kościele. Są apostatami, którym należy się sprzeciwić, a nie negocjować i zawierać kompromisy, stwarzając wrażenie jak gdyby byli w posiadaniu autorytetu Chrystusa. Zresztą, nikt nie może negocjować z Chrystusem albo Jego Mistycznym Ciałem – Jego Kościołem. Należy się mu podporządkować. Czy rozumiecie to, moi drodzy przyjaciele?

Cóż mamy powiedzieć o pozornych owocach, ludnych seminariach i ogólnoswiatowej sieci parafii, szkół oraz zgromadzeń zakonnych, które tworzą "paralelny" katolicki Kościół?

Niestety, jest on ułomny pod względem doktryny i formalnie schizmatyczny.

Ignorancja, oszukaństwo, dobre chęci; wszystko to może działać całkiem wiele w tym naszym świecie. Nie pozwólcie, by zwiódły was fałszywe owoce. "*Bo beze mnie nic uczynić nie możecie*". Dlatego też, *jedyną rzeczą* mającą znaczenie, *unum necessarium*, jest zjednoczenie z Chrystusem. Cała reszta, gdy nie jest zakorzeniona w Chrystusie (to znaczy w Jego Kościele), jest wzrostem powierzchownym. Z upływem czasu zaniknie.

Już zbyt długo wierni nie byli uczeni wiary. Gdyby było inaczej, czy *jakikolwiek* pobożny katolik mógłby popierać pomysł opierania się w sprawach wiary samemu Wikariuszowi Chrystusa, papieżowi i Kościołowi, któremu on przewodzi? Gdybyśmy mieli papieża, powinniśmy być mu posłusznymi. To wszystko wydaje się bardzo skomplikowane, czyż nie? Tak, w pewnym sensie to prawda. U naszych znajomych "tradycyjnych katolików" widzi się tyle budującej pobożności, tyle dobrej woli... i tyle nieznamości (ignorancji) podstawowych zasad katolicyzmu! A zatem to jest całkiem proste: "*Trwajcie we Mnie*". Przyłgnijcie do Chrystusa, Jego Kościoła i jego jasnej doktryny. Owoce przyjdą w czasie przez Boga zamierzonym. Sam Ojciec troszczy się o winorośle, a Syn posyła Swojego Ducha, słodką rosę Ducha Świętego, który zapewnia stały wzrost i dobry urodzaj.

Niechaj ten "Okres po Zielonych Świątkach", zielony okres Kościoła, przyniesie pewny i stały wzrost w waszej duszy. Tak się stanie, jeżeli będziecie zaszczerpieni w Chrystusie. Oto wszystko.

Oddany Wam w Chrystusie Panu i Jego Kościele,

Biskup Daniel L. Dolan

Biuletyn parafii św. Gertrudy Wielkiej, czerwiec 2004, nr 77.

Z języka angielskiego tłumaczył Mirosław Salawa



## **UTARCZKA DUCHOWA**

### **CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ**

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

### **O składaniu podzięk Bogu**

Wszelkie dobro jakie posiadamy, albo wykonywamy, od Pana pochodzi, słuszną zatem jest rzeczą, abyśmy nieustannie składali Mu dzięki za wszystkie sprawy dobre cośmy dokonali, za zwycięstwa jakieśmy nad sobą odnieśli, za wszystkie w ogólności lub po szczególe dobrodziejstwa, jakie z Jego Opatrznej otrzymujemy ręki. Abyś dokładniej ten dziękczynny dopełnił obowiązek, uważ przede wszystkim, jaki jest zamiar Boga w udarowaniu nas tak hojnie, tak szczerze rozlicznymi dobrodziejstwami, a wnet poznasz jak pragnie abyśmy za nie wdzięcznymi byli.



Ponieważ we wszystkim, co Bóg działa, zamierza głównie swą chwałę i nasz pożytek, w pociągnięciu nas do swej służby, wnijdź przeto synu, do serca twojego i tak tam w skupieniu ducha rozważaj: *O jakże w darach Boskich przedstawia mi się potęga, mądrość i nieskończona dobroć Boga!* Następnie, zastanawiając się, iż sami z siebie nic nie mamy, co by zasługiwało na otrzymanie takowego dobrodziejstwa, że owszem nasza niewdzięczność czyni nas wszelkiego daru niegodnymi, odzywaj się synu, w pokorze do Pana: *Ach Boże! skądże mi to szczęście, iż raczysz zwracać swe oko na mnie, najnikczemniejsze stworzenie? Jakaż niewypowiedziana Twa miłość, że w niewymownej dobroci swojej, obsypujesz dary swymi tak nędznego grzesznika? Niechże imię święte Twoje po wszystkie uwielbione będzie wieki!* Zwracając na koniec swą uwagę, że za wszystkie dary jakich ci Bóg udziela, domaga się tylko abyś Go kochał i służył Mu, wzbudzisz w sobie synu, uczucia najżywszej miłości ku tak dobremu Bogu, i mocne pragnienia, wykonywać we wszystkim Jego świętą wolę i wreszcie ofiarujesz się zupełnie Panu w sposobie, jaki ci podajemy w następnym rozdziale.

*Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej.* Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 176-177.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową [www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**

